Nr 31. Kraków, 5 Sierpnia 1893. Rok III.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya i Redakcya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym, oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Dzieje narodu polskiego.

Bolesław Chrobry.

(Ciąg dalszy).

Szesnastoletnia wojna z Niemcami aż do pokoju w Budziszynie — Chwilowe opanowanie Czech.

Niedługo po tych odwiedzinach w Gnieźnie umarł młodziutki cesarz Otto, a po nim objął rządy nad Niemcami Henryk II. Wybrali go ci w niemieckim narodzie, którzy o chwałę Bożą nie dbając, tylko na ziemskie dobra i rozkosze pożądliwe oczy zwracali. Znienawidzili oni nieboszczyka cesarza Ottona, że polskich Biskupów uwolnił z pod zależności niemieckiej, bo sobie myśleli, że trzymając Kościół polski w rękach swoich, będą Polską rządzili, aż ją kiedyś zagrabią i siebie nią utuczą. Nienawidzili oni i Polski, że się do świata brała, że Wiarą świętą oświecona, coraz lepiej pojmowała, że ją Pan Bóg tak samo jak inne narody do życia przeznaczył. Ich złość już wtedy brała, kiedy Polska się ochrzciła, bo oniby woleli, żeby była w ciemnocie pogańskiej pozostała i oprzeć się im nie mogła; jakiż dopiero teraz musiał być ich gniew, kiedy zobaczyli, że ta Polska coraz więcej w Wierze świętej się doskonali, coraz więcej sił nabiera i z rąk się im umyka, a cesarz Otto jeszcze jej dopomaga, bo Kościół polski od niemieckiej zawisłości uwalnia.

Skoro tedy ludzie ci w niemieckim narodzie górę wzięli i takiego wybrali sobie monarchę, któryby im we wszystkiem ulegał, tak nuże zaraz układać plany, jakby tu Polskę zgubić. Kilka lat temu wojska niemieckie i polskie w bratniej zgodzie walczyły przeciw pogańskim Połabianom, teraz cesarscy posłannicy zaczęli tych pogan na stronę niemiecką przeciągać i do wojny z chrześcijańskim królem polskim podmawiać. Była to zdrada Wiary świętej, ale słabego charakteru cesarz niemiecki nie umiał się oprzeć tym, którzy go na tron wynieśli i robił wszystko, co oni chcieli.

Połabianie sami bali się ruszyć przeciw Bolesławowi, ale obiecali pomoc, jeżeli cesarz rozpocznie wojnę z Polską.

Do tej wojny zaczęły się też zaraz przygotowania.

Podówczas Niemcy jeszcze poza rzeką Łabą siedzieli. Od Polski oddzielała ich ziemia spokrewnionych z polskim narodem *Połabian*, mieszkających ku Morzu Bałtyckiemu, jak to na mapie widać, i *Łużyczan*, którzy z Czechami się stykali i Szląskiem. Połabianie wtedy choć kiepsko, ale jeszcze na własnych nogach stali, Łużyczanie gorzej, bo nimi już niemieccy książęta rządzili.

„Na Połabian będzie jeszcze czas, myśleli sobie owi źli Niemcy, ich później zgubimy; teraz trzeba Łużyczan raz na zawsze zagarnąć i zbliżyć się do Szląska, do samych wrót Polski. Przebiegły Bolesław zrozumie wnet, że tu o Polskę chodzi, rozpocznie z nami wojnę, ale to nic: pobijemy go, zrobimy swoim księciem, zagarniemy Czechy, potem Połabian i oprzemy się aż o Gdańsk i Wisłę“.

Kiedy braknie Boga w sercu, już wszystko złe ma do niego przystęp. Tak było i z tymi Niemcami. Doradzali swojemu cesarzowi wojnę z Polską, a od Bolesława brali potajemnie pieniądze i o wszystkiem mu donosili, co z cesarzem uradzili.

Bolesław wiedział, że wojna z Niemcami nie będzie łatwa. Naród ten już od kilku wieków był chrześcijańskim, a przez półtora sta lat miał już własnych królów i cesarzów; nauczył się ich słuchać i rozumiał, że lepiej jest mieć własne gospodarstwo, to jest państwo, choćby najmniejsze, aniżeli być u drugiego narodu parobkiem. Polacy dopieroco przez Bolesława złączeni, w Wierze świętej ze wszystkiem jeszcze nie ugruntowani, tego rozumu mieć nie mogli i to smuciło wielce naszego monarchę. Ale poddawać się nie myślał. Kiedy przyjaciele z trwogą pytali się go, co będzie, odpowiadał: „Chcą mnie zrobić karbowym swoim, a naród mój parobkiem; w Bogu nadzieja, że się im to nie uda, póki ja tu żyję i panuję“.

I nie czekając, aż mu Niemcy na głowę spadną, zawezwał cały naród do obrony, ściągnął wojska, wkro-

czył do ziemi Łużyczan, zajął ważne miasto *Budziszyn*, dotarł aż do Łaby, przeszedł ją i zdobył drugie ważne miasto w tych stronach: *Miśnią*. Taki był początek wojny, która z małemi przerwami miała trwać lat szesnaście.

Tak szybkiego działania nie spodziewali się Niemcy ze strony Bolesława, zawstydzili się i udali, że wojny z nim prowadzić nie myślą. Po zdobyciu Miśnii zaprosił cesarz Bolesława do miasta *Merzeburga*, przyjął go grzecznie, oddał mu w posiadanie całe Łużyce z tej strony Łaby, byleby mu tylko Miśnią odstąpił. Zgodził się na to Bolesław, ale kiedy z Merzeburga powracał, napadli go niespodziewanie rycerze niemieccy i o mało nie zamordowali. Zawrzał wtedy gniew straszny w sercu *Chrobrego*: wtargnął w ziemie niemieckie, popalił wsie i miasta i z ogromnemi skarbami wrócił do domu.

Narazie cesarz nie mógł temu zaradzić, ale do wojny z Bolesławem wciąż się przygotowywał, a równocześnie o zagarnięciu Czech przemyśliwał. W Czechach wielkie wtedy były niepokoje, bo kilku było takich, co chcieli być monarchami, a żaden z nich monarchą być nie umiał.

Panowie czescy, widząc niechybną zgubę ojczyzny swojej, zapragnęli oprzeć się o Polskę i wezwali na swój tron Władyboja, brata Bolesława. Zdawało się, że już dobrze będzie. Na nieszczęście Władybój wnet umarł i znowu zamęt w Czechach powstał, z czego cesarz skorzystać postanowił.

Bolesław rozumiał, że jak cesarz ten wielki i możny kraj zagarnie, to i jego łatwiej zgubi. „Gdyby Czechów, jako pokrewny naród, myślał sobie Bolesław, z Polską połączyć, łatwiej oparlibyśmy się nieprzyjaciołom“. Było i Czechów dużo, co tak samo myśleli, więc też Bolesław nie ociągając się wiele, wyruszył do Czech, Pragę, stolicę tego kraju zajął i czeskim narodem rządzić zaczął. Stąd wtargnęły jego wojska aż do Bawaryi i zapędzały się aż do tego Merzeburga, gdzie to cesarz tak zdradliwie postąpił sobie z naszym monarchą.

Niemcom na zawsze byłoby się odechciało teraz wojny z Polską i Czechami, ale naród czeski myśli wielkiego naszego monarchy nie zrozumiał, zdradził go i opuścił, kiedy cesarz z wojskami nadszedł: za to dziś jeszcze pokutuje.

Opuszczony i zdradzony Bolesław wrócił czemprędzej do Polski, ale na duchu nie upadł. Wiedział on dobrze, że teraz przyjdzie między Polską a Niemcami do ostatecznej rozprawy, więc przygotowywał się do wojny, jak mógł najlepiej i przemyśliwał, jakby tę krwawą wojnę szczęśliwie dla swojego narodu zakończyć.

Już z wiosną następnego roku zwalili się na Polskę Niemcy z Czechami i Połabianami, ale z niczem wrócili; zyskali chyba to, że moc ich ludu grób w Polsce znalazła. Takich wypraw wojennych na Polskę było jeszcze kilka, ale wszystkie tak samo, jak ta, mizernie kończyły się dla Niemców. Bolesław rzadko kiedy stawał z nimi do otwartej bitwy, bo nieprzyjaciel siły miał większe, a przecież zawsze zwyciężał. Chłopi poburzyli mosty, drogi w lasach pozawalali kłodami, po-

Jan Pasek i jego Pamiętniki.

(Ciąg dalszy).

Po tem tak szczęśliwem zwycięstwie parkańskiem poszło wojsko nasze ku granicy przez węgierską ziemię; tam między góry wszedłszy, wypadali z gór i lasów powstańcy węgierscy i bardzo naszym sprzeciwiali się, porywając i zabijając czeladź na czatach i na tabory napadając i rabując, a kiedy źle, to w góry i lasy uciekając, mając po sobie dogodne od natury miejsca. Idąc nasi przez Węgry, wzięli Lewoczą i Seczyn, gdzie były tureckie załogi. Kiedy zaś podstąpili pod ów Seczyn, potrzeba im było języka (wiadomości) z miasta. Kazano koniecznie Kozakom, żeby się o niego starali, obiecawszy im nagrodę. Poszło ich kilku w sady, lecz nikogo porwać nie mogli, bo ludzie byli ostrożni i nie wychodzili z miasta; ale obmyśleli sposób taki: zasadziło się ich kilkunastu w sadach, a dwaj poszli pod miasto i przypatrując się, postępują coraz bliżej; skoro tam z miasta ich spostrzeżono, zrozumiano, że ich kula dosięgnąć może; wyrychtowano zatem do nich i strzelono z hakownicy; jeden z nich naumyślnie, choć go nie trafiono, padł na ziemię; drugi począł go wprawdzie trzeźwić, podnosić, a potem i rozbierać z sukien. Widząc to Turcy i do owego dali ognia z kilku sztuk razem; ten w nogi, porzuciwszy drugiego niby zabitego i nie obejrzał się, a jeszcze gołemi miejscami uciekał, żeby go z miasta widziano, że ku obozowi idzie. Ów niby zabity leży ubrany w suknię jasno-czerwoną. Po małej chwili idzie Turczyn rozbierać go; dochodząc do niego, stanął i obejrzał się na wszystkie strony; patrzał i pod drzewa, nie widać nic, przymknął się do niego, spojrzy mu w oczy i widzi, iż je ma zamknięte a zęby wyszczerzone; pocznie się już sposobić do owej ostatniej nieborakowi posługi (hultaj! nie ubierał go a rozbierać chce); przyklęka i chce mu guziki rozpinać, a Kozak cap go za kark. Turczyn w krzyk. Ratować trudno, miasto daleko i przez fossę, a tu Kozacy z zasadzki lecą; Turczyn się wydziera i radby bardzo puścił Kozaka, a Kozak tego nie chce. Przypadli Kozacy, wzięli Turczyna i przyprowadzili królowi. Wyrozumiawszy król z języka, że przy nadziei Bożej może być

niszczyli wszystko, coby nieprzyjacielowi do wyżywienia i obrony przydać się mogło; dzieci i żony pochowali w warownych zamkach, a sami w oddziały uformowani tu i owdzie wychodzili jakby z pod ziemi, gdzie mogli nieprzyjaciół tłukli, żywność i przybory wojenne im zabierali i znowu gdzieś wśród lasów i bagien się gubili albo uciekając, na bagna i złe miejsca Niemców przywiedli, a wtedy jak nawałnica straszna spadał na nich Bolesław z jazdą i w pień wycinał. Nieprzyjaciel wycieńczony pochodami przez bezdroża, trapiony głodem, dniem i nocą napadami niespodziewanemi urywany, nareszcie chorobami, słotami i zimą przyciśnięty wracał do domu ze wstydem, a Bolesław pędził za nim trop w trop, wycinał do reszty, brał w niewolę, pakował się do jego kraju, palił wsie i miasta, zabierał lud i skarby i wracał w tryumfie do swojej ojczyzny.

Wielką pomocą był w tej wojnie Bolesławowi syn młodszy Mieczysław, po dziadku tak nazwany. Gdzie ojciec sam dostarczyć nie mógł, wyręczał się synem. Mieczysław wnet stał się ulubieńcem wojska, bo starszym podoba się to ogromnie, kiedy zobaczą, że syn wstępuje w ślady dobrego ojca.

A Mieczysław przypominał Bolesława nietylko postawą, ale i wojskową zdatnością. Raz kazał mu ojciec zamknąć się z wojskiem w jednem mieście i ztamtąd na nieprzyjaciół napadać. Gdy go cesarz wezwał, żeby się poddał, odpowiedział hardo: „Nie na to tu jestem, żebym się poddawał; ojczyzny bronić muszę, a ojca słuchać“. Nieraz wpław przebywał z konnicą rzeki, wpadał do kraju nieprzyjaciół, palił go, niszczył i zdobycz zabierał.

Spostrzegł nareszcie cesarz, że im dłużej tę wojnę prowadzi, tem mu gorzej idzie; prosił zatem o pokój. Przystał na to Bolesław i zawarto go w mieście łużyckiem *Budziszynie*. *(C. d. n.)*

Pierwszy wiec katolicki w Krakowie.

(Ciąg dalszy).

Zabrał potem głos Najprzew. i Najczcigod. X. Arcybiskup Issakowicz.

„Od Pana się to stało — mówił czcigodny mowca — a jest dziwno w oczach naszych, że ten pierwszy katolicki wiec nasz pomimo wielu nie bardzo sprzyjających okoliczności zebrał się, a zebrał się tak pięknie tu w Krakowie. Od Pana się to stało, że najznakomitsi mężowie narodu, najdostojniejsi książęta Kościoła, najpoważniejsi mężowie nauki i wiedzy, mężowie przezacni, na najwyższych stanowiskach w społeczeństwie naszem postawieni, tak żywy i radosny biorą w nim udział. Od Pana się to stało, że Duch Boży, Duch świętej zgody i miłości powiał po obszernych zagonach serc ludzkich naszej ukochanej Ojczyzny, że bogaci i ubodzy nawet kmiotkowie tu się zgromadzili, by się wspólnie naradzić nad położeniem i sprawą Kościoła katolickiego, matki naszej duchownej; aby posłuszni wezwaniu Ojca całego chrześcijaństwa, na wzór innych katolickich narodów wspólnie obmyśleć środki

---

w rękach naszych pomieniony Seczyn, kazał do szturmu gotować się. Nastrzelano naszych dużo i kilku oficerów znacznych; ale jak obaczyli Turcy, że nie będą mogli wytrzymać naszego szturmu, poddali się, prosząc o miłosierdzie i tak dano im przebaczenie“.

Takie to bitwy staczali Polacy w obronie Wiary św. i uciśnionych sąsiadów i takie wielkie odnosili zwycięstwa. Po tej wojnie Pamiętniki Paska nie zawierają już nic tak ciekawego; są tu już tylko proste zapiski gospodarskie lub inne tego rodzaju szczegóły, które nas obecnie mniej interesują, dlatego też kończymy przegląd tej cennej spuścizny, jaką są Pamiętniki, a na zakończenie chcemy jeszcze kilka słów powiedzieć o ich twórcy, to jest o samym Pasku. Znamy już nieco koleje jego życia, znamy jego wartość jako pisarza z przytoczonych powyżej ustępów z jego książki, odpowiedzmy sobie na pytanie: jakim przedstawia się nam Pasek człowiekiem? jakiego nabieramy o nim wyobrażenia po przeczytaniu jego Pamiętników? Otóż jest to człowiek ze wszech miar godny szacunku. Jako żołnierz i oficer jest odważny, aż rozkosz. Żadne niebezpieczeństwo nie jest mu groźne, w najstraszniejszą walkę idzie spokojnie, jakby do tańca, ufny w miłosierdzie i opiekę Bożą. W silnej wierze i tem mocnem przekonaniu, że bez woli Bożej nic mu się złego nie przytrafi, czerpie on siłę do wytrwania w niebezpieczeństwie i do gorliwego spełniania ciężkich nieraz poleceń i rozkazów.

Ta pobożność, z której słynęli nasi ojcowie, nie opuszcza go nigdy i jest stałym jego przymiotem. Nie rozpocznie nigdy niczego, nie wezwawszy poprzednio łaski Bożej i opieki dla siebie i swoich. „Idąc do szturmu — opowiada Pasek — zacząłem z tymi, co w mojej komendzie: „Już pochwalmy króla tego“. Tak Bóg dał, że z pod tych chorągwi i jedna dusza nie zginęła, a u innych, co nie śpiewali, *powytykano dziesięcinę*“.

Albo znów dalej opowiada: „Wychodząc tedy z fossy, kazałem ja swoim wołać: „Jezus Marya!“ lubo insi wołali: hu, hu, hu!“ bom się spodziewał, że mi więcej pomoże Jezus, niżeli ten jakiś pan hu“. I tak zawsze. Gdy Pan Bóg ześle na niego jakie nieszczęście, to przyjmuje ten krzyż z pokorą i poddaniem się woli Bożej. Nie wygaduje przeciwko Panu Bogu, jak to często słyszeć można, nie bluźni. Spaliły się mu raz wszystkie stodoły i stogi i sterty z całorocznem zbiorem,

na wytępienie niejednego moralnego i materyalnego złego, które jak rak toczy społeczeństwo nasze, aby serca ludu polskiego i ruskiego podnieść do góry, do szukania przedewszystkiem królestwa Bożego na ziemi i sprawiedliwości jego, aby ułatwić Chrystusowi Panu, jedynemu zbawcy rodu ludzkiego, panowanie w tych sercach; aby miłość i zapał ku Kościołowi św. rzymsko-katolickiemu, ku tej jedynej arce zbawienia, rozniecić, rozgrzać i rozpalić w sercach naszych, aby nas z tym Kościołem i Jego Głową na ziemi zespolić i najściślej zjednoczyć, aby i o nas, jak niegdyć o przodkach naszych można powiedzieć: Chrystus i Kościół Jego królują i rozkazują w sercach naszych.

Czcigodny mowca wskazuje potem, jak zbawienny zwrot zaszedł od pewnego czasu w naszem społeczeństwie pod względem podniesienia i rozwoju życia katolickiego, wykonywania praktyk katolickich. I to od Pana się stało. Chcąc zbłąkane, nieszczęśliwe narody uzdrowić, powołał Pan Bóg w nieprzebranej dobroci i mądrości Swojej do steru nawą Kościoła w tem stuleciu dwóch wielkich Papieży: Piusa IX i Leona XIII. Mowca wykazuje, co oni zdziałali, każdy w swoim kierunku dla uzdrowienia społeczeństwa.

Do zebrań wiecowych iskrę rzucił Ojciec św. Leon XIII. I my idąc w ślad katolickich narodów, posłuszni woli i życzeniu Ojca św., zebraliśmy się na wiec w tym grodzie królów polskich, u trumny św. Stanisława. I oto dzisiaj radujmy się i cieszmy w Panu, bo to jest dzień, który nam sam Pan uczynił.

Wykazując znaczenie dnia tego dla wiary i katolicyzmu czcigodny mowca wyraża życzenie, ażeby cały kraj nasz, wszyscy Polacy, Rusini i Ormianie, jakby jeden mąż, jednemi usty i jednem sercem, z najmocniejszem postanowieniem spełnienia wiernie tego, co w tej chwili wyrzeczemy, zawołali śmiało i odważnie, wobec nieba i ziemi, wobec całego świata:

O Boże Ojców naszych, Boże w Trójcy jedyny, żywy, prawdziwy, przy grobach i popiołach św. patronów naszych i męczenników i wyznawców Twoich ślubujemy Tobie i przyrzekamy Tobie uroczyście, że Ciebie jedynego Pana Ojcem naszym, Stwórcą i Panem na wieki mieć chcemy; że Kościół Twój święty rzymsko katolicki jako jedyną arkę zbawienia naszego uznajemy i do tej arki zawsze się uciekać i chronić będziemy; że Namiestnikowi Chrystusowemu, Papieżowi rzymskiemu na wieki w posłuszeństwie niezłomnem oddani będziemy; że nigdy Wierze św. rzymsko-katolickiej się nie sprzeniewierzymy ani w słowie, ani w czynie, ani w nauce. Wołajmy: O górny św. Syonie, o Kościele rzymsko-katolicki, jeżelibym miał kiedy zapomnieć o Tobie, niech zapomniana będzie prawica moja. Daj nam Panie w tej wierze żyć, nią oddychać zawsze, nią się rządzić, w niej szczęśliwie i pobożnie w łasce Twojej umierać. Amen. (Huczne oklaski).

Biskup Baar z Hauran w Syryi przemawiał po francusku. Po polsku słowa jego powtórzył hr. Andrzej Potocki: X. Biskup żali się na niszczenie dyecezyi i świątyni przez Arabów; tę ostatnią oddano schyzmatykom. Katolicy nie mają świątyni żadnej; służbę Bożą odprawiają w miejscu ogrodzonem deskami, życia nie-

---

a nasz Pesek pokornie powiada: „że stało się to z woli Pana Boga, *bo On dał i On też wziął*“. Możemy sobie brać z niego przykład i nie szemrać przeciwko Panu Bogu, nie wyrzekać, gdy On w Swej łaskawości ześle na nas jakiś krzyż, bo On jako Ojciec nasz, choć zasmuci, to i pocieszy, choć ukarze, to i wynadgrodzi. A jak on z całego serca, rzewnie dziękuje Panu Bogu za wszelkie dobrodziejstwa, otrzymane w ciągu roku, to najlepiej przekonywuje nas ten ustęp: „Zakończył się rok ten we wszelkich od Pana Boga szczęśliwościach nietylko publicznych ale i swoich prywatnych, bom był i przez cały rok zdrów i dobrze mi się we wszystkiem powodziło. Panie Boże dobrotliwy! racz takich lat użyczać łaskawie, póki życia mego stawać będzie, a za to niech będzie Imię Twoje Przenajświętsze pochwalone“. Każdy rozdział swych Pamiętników zaczyna od wezwania Imienia Bozego i kończy na podziękowaniu za wszelkie łaski i dobrodziejstwa.

Obok tej czystej i głębokiej pobożności jest Pasek dziwnie i nieraz nader pociesznie zabobonny. Nie jest on bynajmniej głupim, owszem jest człowiekiem wykształconym, znać to z jego Pamiętników, ale mimo to wszystko nie może się otrząsnąć z wiary w różne znaki, przepowiednie i tem podobne gusła, jak się to i dzisiaj, choć już rzadko zdarza. Paskowi jednak nie można się dziwić, że będąc człowiekiem wykształconym, wierzy w rzeczy, z których my się pospolicie śmiejemy, żadnego im nie przypisując znaczenia. Wówczas jeszcze, za jego czasów, podobna łatwowierność, wiara w zabobony była bardzo rozpowszechnioną; najwięksi dostojnicy i ludzie bardzo wykształceni, wierzyli tak mocno w różne gusła, jak dziś zaledwo najprostsi ludzie wierzą. Dziś wiele rzeczy, przedtem nieznanych, odkryła i wyjaśniła nauka, zbadali uczeni ludzie, a wówczas nie mogąc i nie umiejąc sobie ich wytłómaczyć, zapatrywano się na nie najdziwaczniej i nadziemską przypisywano im siłę i znaczenie. To też i Pasek nie stanowi pod tym względem wyjątku, lecz owszem chętnie przyznaje znaczenie wszelkim nadzwyczajnym, według jego zdania, znakom. I tak opowiada z całem przejęciem się, że kiedy Rakoczy wyjeżdżał na wojnę „pożegnawszy się z matką, wsiadł na konia; w oczach jej padł koń pod nim. Kiedy mu matka perswadowała, żeby zaniechał tej wojny, mówiąc, że to znak jest nie-

pewni. X. Biskup wybrał się w drogę, by zebrać składki na świątynię. Hr. Potocki Andrzej zaznaczył, że jakkolwiek kraj nasz niebogaty i ma dużo spraw, co poparcia wymagają, to przecież, gdyby ktoś chciał złożyć składkę, może ją wnosić do komitetu.

Znany jest szeroko i daleko po świecie ze swej dobroczynności i sławnego ogrodu, jaki założył w Krakowie dla biednej dziatwy *prof. Dr Jordan.* On też teraz powitany oklaskami przemówił w sprawie zwanej socyalną. Była to mowa wspaniała, a z każdego jej słowa tryskała dobroć serca. Rozpatrując kwestyę socyalną, wykazał czcigodny mowca, jak mało zrobiono jeszcze dla wprowadzenia na należyte tory ruchu, który się podnosi. Potem przeszedł środki, któremi w tej mierze działać należy: ofiarność publiczna na pożyteczne cele dla ludu robotniczego, gazety dobre, książki, Stowarzyszenia z udziałem kapłanów. Przedewszystkiem trzeba w tej ważnej sprawie spełniać należycie przykazanie miłości bliźniego, choćby to nam jaką stratę przynieść miało. Słowem pamiętajmy, że robotnicy, choć tu na ziemi dotychczas upośledzeni, są nam równi wobec Boga i że są czynnikiem, bez którego społeczeństwo obejść się nie może. A skoro tak jest, podnośmy ich ku sobie, aczkolwiek oni nas strącić pragną; miłujmy ich czynnie, choć oni rozżaleni, niechęć nam okazują; miłujmy ich przez miłość Ojczyzny, przez miłość Boga, a w tej naszej miłości ich nienawiść roztopić się musi i pracować będziemy zgodnie, łaską Bożą wsparci, nad rozwiązaniem zagadnień przyszłości, aby wypadły na pożytek Ojczyzny i na chwałę Boga. (Oklaski).

Po następnym odczycie radcy Dra Bronisława Łozińskiego: „Kościół a prawo“, książęta Kościoła, Duchowieństwo, uczestnicy wiecu udali się na dworzec, by powitać Nuncyusza papieskiego, X. Arcybiskupa Agliardi, przybywającego z Wiednia.

Przyjęcie Najczcigod. i Najprzewieleb. Nuncyusza X. Arcybiskupa Agliardego opisaliśmy już w *Krakusie.*

Przystępujemy zatem do przedstawienia ostatniego zebrania uroczystego. Przed niem we czwartek dnia 6go lipca o godzinie 12-ej odbyło się ogólne zebranie wiecu celem przyjęcia uchwał zapadłych w sekcyach. Na tem zebraniu przemawiał najpierw X. kanonik Bartoszewski ze Lwowa po rusku o „Tegoczesnej szkole, jej wadach i sposobach naprawy“. Po pięknej jego mowie, przerywanej często oklaskami, przemawiał w tej samej materyi poseł *Dr Włodzimierz Kozłowski.* Po tem oklaskami przyjętem przemówieniu, przedłożył p. poseł szereg rezolucyj szkolnych.

Po nim przedkładali rezolucye: imieniem sekcyi ósmej, dziennikarstwa i piśmiennictwa, przewodniczący X. prałat Gnatowski; sekcyi drugiej, życia katolickiego, przewodniczący p. poseł Trzecieski; sekcyi trzeciej, przemysłowo-ekonomicznej, przewodniczący p. Antoni Wrotnowski; sekcyi czwartej, rolniczej, p. radca rządowy Dr Władysław Struszkiewicz.

Z sekcyi piątej, naukowej, nie był obecny ani przewodniczący, ani jego zastępca, dlatego rezolucye

---

dobry, odpowiedział, że to nogi końskie złe, ale nie znak. Przesiadł się tedy na innego, aż tu załamał się pod nim most i znowu spadł z konia; na to powiedział, że dyl był zły. Jak to przecie przepowiedzenia te zwyczajnie rade się sprawdzają“ — dodaje Pasek z głęboką wiarą w prawdziwość tej wieści, która jest oczywiście tylko zmyśloną po klęsce, jaka Rakoczego w Polsce spotkała. Nietylko w podobne wieści i znaki wierzy Pasek, ale nawet w „ryby mówiące i jęczące“. Raz był na obiedzie u króla i ujrzał tam obłaskawionego niedźwiedzia, któty posługiwał do stołu. Posłuchajmy, jak on dziwnie zapatruje się na niego i wcale mu niedźwiedziego pochodzenia nie przyznaje. A był tam niedźwiadek, raczej w postaci niedźwiedziej człowiek, około lat 13 mający, którego w Litwie parkany stawiając Marcin Ogiński żywcem osacznikom kazał do sieci nagnać i złapać, z wielką strzelców szkodą, bo go niedźwiedzie srogo broniły, osobliwie jedna wielka niedźwiedzica najbardziej broniła, znać, że to była jego matka; tę skoro osacznicy położyli, zaraz też i chłopca złapano, który był taki właśnie, jaki powinien być człowiek, nawet u rąk i nóg nie pazury niedźwiedzie, ale człowiecze paznokcie były; ta tylko od człowieka była różnica, że był wszystek długiemi tak jak niedźwiedź obrosły włosami, nawet i twarz cała, oczy mu się tylko świeciły; o którym różni różnie sądzili, sądzili jedni, że to był mieszaniec; drudzy zaś mówili, że to znać niedźwiedzica porwała gdzieś dziecko bardzo młode i wychowała, które, że jej pierś ssało, dlatego też owo podobieństwo zwierzęcia przybrało. Nie miało to chłopczysko ani mowy, ani obyczajów ludzkich, tylko zwierzęce. W tenże to czas podała mu królowa z gruszki łupinę, pocukrowawszy ją, z wielką ochotą włożył do gęby; posmakowawszy wyplunął to na rękę, i z ślinami cisnął królowej między oczy. Król począł się śmiać okrutnie. Królowa rzekła coś po francusku, król jeszcze bardziej w śmiech. Ludwika, jako to była gniewliwa, poszła od stołu, król też na owę furją kazał nam wszystkim pić, wina dawać, muzyce przyjść, nuż w ochotę. Najlepsze jednak to zakończenie: nie wiem, w co się obrócił, czy z niego był człowiek, czy nie był; to tylko wiem, że go oddano na naukę do Francuzów i począł się był mowy dobrze uczyć. *(Dok. nast.)*

tej sekcyi przyjął wiec na podstawie drukowanego referatu.

Wnioski sekcyi szóstej, sztuki, przedłożył sekretarz X. Dr Fijałek; sekcyi siódmej wreszcie, muzyki kościelnej, X. infułat Walczyński z Tarnowa.

Wszystkie rezolucye przyjął wiec wśród oklasków.

Na tem zakończyło się posiedzenie po godzinie 2 po południu.

O godzinie 6 wieczorem tego samego dnia nastąpiło trzecie uroczyste zebranie i zamknięcie wiecu.

Sala zapełniła się znacznie wcześniej i omal tak licznie, jak na pierwszem zebraniu. Książęta Kościoła łacińscy i ruscy, Duchowieństwo wyższe, zajęło trybunę; między niem znajduje się przybyły z Ołomuńca kanonik tamtejszej kapituły X. prałat Potulicki.

Po godz. 6 wśród fanfary muzyki wszedł na salę wysłannik Papieża, X. Nuncyusz Agliardi, witany okrzykami: Niech żyje i Evviva! Poprzedzał go X. Kardynał Dunajewski; za nim szli hr. Andrzej Potocki, marszałek wiecu p. Gorayski, X. prałat Chotkowski, p. Bolesław Augustynowicz i książę Paweł Sapieha. Wśród nieustannych okrzyków zajął X. Nuncyusz Agliardi miejsce na trybunie.

Wtedy marszaałek p. Gorayski otworzył zebranie, podnosząc, że jest ono tem uroczystsze, ponieważ w gronie naszem jest obecny X. Arcybiskup i Nuncyusz Agliardi, którego powitał imieniem całego wiecu (okrzyki: Evviva! Niech żyje!).

X. prałat Chotkowski odczytał następującą odpowiedź Ojca św. na przesłane przez wiec życzenia:

„Ojciec święty przyjął łaskawie synowskiej miłości i przywiązania wyrazy, telegrafem przesłane przez Polaków i Rusinów, zgromadzonych na wiecu Krakowie. Nader mile też przyjął życzenia, które zgromadzenie to wypowiada, aby Stolica Apostolska mogła używać pełni wolności i praw swoich. Nawzajem zaś błagając Boga, aby zgromadzonym był łaskawy i wszelką pomyślnością darzył, udziela miłościwie wszem wobec i każdemu zosobna Apostolskiego błogosławieństwa.

Kardynał Rampolla".

(Dok. nast.)

O słowiku.

Legenda.

Przed laty, jako za dobrych czasów, wszystko było lepsze i doskonalsze, więc i w całej naturze bujniejsze kwitło życie. Drzewa były wyższe i wspanialsze, krzewy gęściejsze i rozłożystsze, kwiaty zaś miały barwy cudniejsze i woń przyjemniejszą. A ptaszki jak zaczęły śpiewać, gdy błysnął pierwszy promyk wiosennego słoneczka i powiał ciepły wietrzyk, tak śpiewały przez całą wiosnę i lato, aż dopóki ciężkie, jesienne chmury nie zakryły słońca, a zimny wicher nie rozwiał liści na wszystkie strony, ogałacając niemiłosiernie lasy i ogrody z liści.

Ale jak się to często zdarza, że zbyteczna swoboda i wolność prowadzi do nadużycia, tak i tu się stało. Ptaszęta tak się rozśpiewały, że zagłuszyły wszystkie inne odgłosy w naturze. Ani było słychać szelestu listków, ani szmeru strumyków, ani szumu wiatru, jednem słowem nic zgoła, tylko śpiew i śpiew.

W tym ptasim koncercie wiódł prym słowik, który siadłszy w cieniu na gałązce i przekręciwszy główkę, śpiewał po całych dniach i nocach, bez ustanku i przerwy.

Zdarzyło się wtedy, że Bóg, ten najmilszy Gospodarz, powierzył pieczę nad zbożami św. Witowi.

Święty Wit, zwyczajnie jak Święty, pragnął jak najdoskonalej spełnić obowiązek, a wiedząc, że cały urodzaj zboża zależy od tego, czy podczas kwitnięcia jest sprzyjająca pora, nadsłuchiwał pilnie, jak zboże szeleści, czy wiatr jest umiarkowany, taki właśnie, jak potrzeba, aby rodzajne pyłki przenosił z kłóska na kłósek.

Nadszedł czas okwitania żyta; Święty wytęża słuch, aby wiedzieć, czy wiatr dobry, czy nie za słaby, czy nie za silny; ale cóż! ptaszyny tak rozpuściły swoje małe gardziółka, że wiatr zagłuszyły. Mianowicie zaś słowik, wiedząc, że jest mistrzem między śpiewakami, nuci tak zawzięcie, że niemal bębenki w uszach pękają. A gdy jeszcze spostrzegł, że św. Wit z uwagą czegoś nadsłuchuje, pyszny ptaszek, pewien będąc, że to jego śpiew tak Świętego zajmuje, przebrał wszelką miarę.

Nasz Święty w kłopocie, bo nie wie, czy Pana Boga prosić o większy, czy o mniejszy wietrzyk; obawia się, że będą puste kłosy, głód pomiędzy ludźmi i nie wie, co począć.

Aż Bóg, chcąc wybawić swego Sługę z przykrego położenia, zapytuje:

— Święty Wicie, jakże tam w życie?

Więc Święty z pokorą odpowiada:

— Nie słyszę Panie, bo ciągle śpiewanie!

Wtedy Pan Bóg wzniósł prawicę i rzekł:

— Niechże ustanie!

I od tej chwili: Na św. Wit, słowik cyt!

Zamilkły ptaszęta, lato już nie jest przyjemne ludziom, jak wiosna; ale na tym Pańskim zakazie nic nie straciliśmy, bo mamy na chleb zboże i tę naukę, że przyjemność pożytkowi poświęcać trzeba.

Kółka rolnicze.

(Dokończenie).

Z porządku dziennego, referent Zarządu głównego (sekcyi handlowej) poseł Merunowicz przedłada waż-

ną sprawę organizacyi handlowej Kółek rolniczych i handlu chrześcijańskiego w kraju. P. referent wyczerpująco przedstawia, że sekcya handlowa zasięgła informacyj o handlu chrześcijańskim w całym kraju i wystosowała w tej mierze kwestyonaryusz do wszystkich powiatów. Odpowiedź nadeszła z 55 powiatów; 19 powiatów nie dało żadnej odpowiedzi. Najwięcej sklepów Kółek rolniczych jest w powiecie nowotarskim: 18, w łańcuckim 17, w chrzanowskim 15, w krośnieńskim 14, w żywieckim 13, w rzeszowskim 12; w ogóle najwięcej sklepów chrześcijańskich jest w powiecie chrzanowskim, bo 27. Przedsiębiorstwo zaczyna się najczęściej małym bardzo kapitałem, po wsiach zwykle z kwotą 100 do 200 zlr. Ale jeżeli tylko kupiec umie chodzić około interesu, powodzi mu się dobrze, wzrasta do niego zaufanie, a z zaufaniem odbyt i kredyt. Brak ludzi, do zawodu handlowego fachowo uzdolnionych, stanowi główną przeszkodę wzrostu handlu chrześcijańskiego. Tylko większe handle sprowadzają towary od hurtowników znaczniejszych. Przeważna zaś ilość sklepikarzy zakupuje towary w małomiejskich handlach żydowskich. Dlatego też handel na tem cierpi. Wszędzie z niepowstrzymaną siłą budzi się w masach ludności poczucie użyteczności i potrzeby zorganizowania w naszym kraju handlu uczciwego, zdrowego, któryby przynosił rzetelnie zarobiony zysk sprzedającemu, a oszczędność i wygodę zapewniał kupującemu. W Kółkach rolniczych bierze też stanowczo górę kierunek handlowy nad wszystkiemi innemi działami ich czynności. Mimo stawianych przeszkód, handle chrześcijańskie rozwijają się, jeżeli tylko prowadzone są ze znajomością rzeczy, rzetelnie, a oględnie i nieleniwo; wzrastają też zdumiewająco szybko. Działalność handlowa przybrała już takie rozmiary, że należy ją zorganizować i ułatwić jej dalszy rozwój.

W tym celu sekcya handlowa przedkłada następujące wnioski:

1) Poleca się Zarządowi głównemu, ażeby wystosował do Wydziału krajowego, względnie do Sejmu, podanie z prośbą, żeby kraj taksamo hojnie i skutecznie dopomagał do zakładania szkół handlowych w naszym kraju i udzielał zasiłków młodzieży, która pragnie poświęcić się zawodom handlowym, jak wspiera naukę zawodową przemysłową. 2) Również uda się Zarząd centralny za pośrednictwem Koła polskiego do Rady państwa z petycyą o popieranie rozwoju szkolnictwa handlowego w Galicyi z funduszów państwa. 3) Na razie zaś, zanim rozwinie się szkolnictwo fachowe, należy wystarać się o zasiłek dla Tow. Kółek rolniczych w kwocie co najmniej 2.000 zlr., na koszta fachowych lustracyj sklepów Kółek rolniczych i pouczazania przez zawodowych znawców naszych sklepikarzy o najpraktyczniejszych sporobach urządzenia handlu, o korzystnych źródłach nabywania towarów, a wreszcie o prowadzeniu rachunków, korespondencyj. 4) Ażeby zaś ułatwić i ujednostajnić zaopatrywanie sklepów chrześcijańskich w towary, należy w tym celu urządzić we Lwowie i w Krakowie pośredniczące zakłady centralne. Za taka instytucyę centralną dla sklepów Kółek rolniczych dla Galicyi zachodniej uznaje się „Związek handlowy Kółek rolniczych w Krakowie". Zarząd centralny nawiąże zaś rokowania o utworzenie podobnej instytucyi centralnej dla wschodniej części kraju we Lwowie. 5) Ze względu na potrzebę udzielania naszym rady i pomocy fachowej co do różnych spraw handlojak niemniej także pod względem prawniczym i finansowym w staraniach o wydzierżawienie propinacyi i karczem, ażeby w nich zakładać gospody i sklepy chrześcijańskie, o zastępstwa Wydziału krajowego do sprzedaży soli, o trafiki tytoniowe, o liwerunki wojskowe i o inne potrzebne przedsiębiorstwa, poleca się Zarządowi centralnemu, ażeby zajął się ustanawianiem w tym celu fachowych doradców i stałych ajentur w różnych okolicach kraju, gdzie zarządy Kółek rolniczych i w ogóle strony interesowane mogłyby uzyskiwać za miernem wynagrodzeniem skuteczną radę i pomoc, ze znajomością rzeczy udzielaną.

Nad wnioskami temi toczyła się obszerniejsza i zajmująca rozprawa. Ustępy 1 i 2 wniosków przyjęto bez zmiany. Ustęp 3 przyjęło zgromadzenie według następującego wniosku prof. Leo: „Na razie zaś, zanim rozwinie się w kraju fachowe szkolnictwo handlowe, należy wystarać się u wys. Sejmu o zasiłek dla Towarzystwa Kółek rolniczych w kwocie co najmniej 5.000 złr. na koszta fachowych lustracyj sklepów Kółek rolniczych za pomocą organów Związków handlowych i na urządzanie praktycznych kursów handlowych przy Związkach lub przy innych wzorowo prowadzonych handlach".

Przy ustępie 4 wniosków p. Górski z Przemyskiego podniósł bardzo ważną, przez zgromadzenie gorąco przyjętą myśl, ażeby nie tworzyć drugiej centralinstytucyi handlowej we Lwowie, ale aby związek handlowy krakowski tworzył filie w kraju i aby wchodził w porozumienie z temi spółkami handlowemi, które zajmują się sprzedażą zboża włościańskiego.

P. Dr Dulęba zdał sprawę z przekazanego mu wniosku Kółka żywieckiego co do potrzeby poruszenia komasacyi gruntów. W tej sprawie odniósł się do Wydziału krajowego, a wskutek tego powołaną została do życia komisya i ta niebawem przygotuje dla Sejmu ostateczne wnioski w sprawie komasacyi. W takim stanie rzeczy Zarząd główny innej akcyi rozwinąć nie mógł.

Po wyborze na członków Zarządu i podziękowaniu p. Bol. Augustynowiczowi za przewodnictwo, zamknięte zostały obrady Walnego Zgromadzenia.

W chwilach wolnych od obrad brali delegaci udział w *Wiecu katolickim.*

Loże masońskie.

Nieraz wspominał *Krakus* o *masonach* i ich *usłużnikach* i objaśniał, że są to towarzystwa tajne, które dążą do zagładzenia wiary katolickiej i zburzenia wszelkiego ładu między ludźmi. Miejsce zebrania masońskiego zowie się *lożą* tak samo, jak siedzenie w teatrze odgrodzone od innych. I nic w tem dziwnego, bo to wiadomo, że *masonowie* i ich *usłużnicy* woleliby mieć teatry, aniżeli kościoły. O jednej masońskiej loży we *Lwowie* podały pisma warszawskie następującą wiadomość od swojego korespondenta.

„Jestem niezawodnie pierwszym — pisze ten korespondent — który donoszę o fakcie, znanym w mieście zaledwie kilku osobom i władzy policyjnej, że mamy we Lwowie lożę masońską i to nie świeżo założoną, lecz istniejącą oddawna. Loża ta zajmuje mieszkanie w gmachu skarbkowskim, a kasyerem jej i gospodarzem jest pewien zamożny izraelita, właściciel jednej z tutejszych kawiarni. Loża masońska we Lwowie znajduje się pod pośrednią władzą takiejże loży w Peszcie, zkąd odbiera instrukcye i odpowiednie polecenia — posiada ona jednak pewną samodzielność, która, ze względu na miejscowe stosunki, przyznana jej została od najwyższej władzy masońskiej. Dowiedziałem się, że do lwowskiej loży masońskiej należą wyłącznie sami *żydzi inteligentniejsi*, którzy są bezwyznaniowcami. Członkowie lwowskiej loży masońskiej otaczają się tajemnicą i z wielką trudnością można powziąć o niej bliższe wiadomości. Odbywają się jej posiedzenia w nocy, podczas których sala jest szczelnie zamknięta i nawet zarząd gmachu skarbkowskiego, od chwili wynajęcia tej loży, nigdy tam nie był wpuszczony, mimo że się w różnych interesach zamawiał; kasyer posiada od mieszkania loży masońskiej klucz, którego nikomu nie udziela. Podobno fundusze, jakiemi rozporządza lwowska loża masońska, są dosyć znaczne, tyle się jednak dowiedzieć zdołałem, że propaganda zjednywania sobie członków loży idzie we Lwowie bardzo opornie, a mimo usilnych starań, wabików i pieniędzy, poza obrębem *żydów bezwyznaniowców,* w prawdziwie katolickiej tutejszej ludności lwowska loża masońska zwolenników znaleść nie może“.

„Doniesienie to, pisze gazeta lwowska *Przegląd,* jest zupełnie prawdziwe i uzupełnić je możemy kilku nam znanemi szczegółami: I tak loża lwowska nosi nazwę: „Aufrichtige Freundschaft“ (szczera przyjaźń), a co się tyczy samodzielności, jaką jej „zwierzchnicza“ władza przyznać miała, to odnosi się to zapewne do następującego faktu: Na jednem z posiedzeń tej loży postawiono wniosek, aby językiem urzędowym jej był język polski. Wniosek ten popierał ów kasyer i jeszcze kilku żydów, partya przeciwna zaś chciała koniecznie zatrzymać niemczyznę. Sprawa oparła się o lożę peszteńską, która zdecydowała, że językiem urzędowym loży lwowskiej może być język polski. Zarząd gmachu skarbkowskiego nie bardzo się gniewa na to, że go nie chcą wpuszczać do wnętrza przybytku masonów lwowskich, gdyż zwolniony jest przez to od obowiązku robienia jakichkolwiek reparacyj, jak: przestawianie pieców, tapetowanie pokoi itp. Wszystkie te reparacye uskutecznia loża swoim kosztem i utrzymuje lokal podobno w bardzo przyzwoitym stanie. Loża ta istniała już przed laty 8 czy 9 i śpiewak włoski, Santinelli, występujący podczas sezonu operowego na scenie skarbkowskiej, udzielał swoich światłych rad często tutejszym masonom, gdyż sam był zagorzałym członkiem jednej z włoskich lóż masońskich“.

Takich *lóż masońskich* było w Krakowie przed paru laty kilka i istnieją zapewne do dziśdnia.

Mniejsza zresztą o loże, gorszymi od nich są ci wszyscy, którzy im świadomie czy nieświadomie służą, a tych między katolikami w naszym kraju coraz więcej, zwłaszcza po większych miastach. Są nimi ci wszyscy *liberałowie*, którzy dla Wiary św. nie mają serca i Wiarę tę w najrozmaitszy sposób podkopują zamiast jej bronić; są nimi również tak zwani *socyaliści* i wszelakiego rodzaju *rewolucyoniści.* Przed tymi *masońskimi usłużnikami* trzeba się nam mieć na baczności, bo oni z większych miast wtargnęli już do mniejszych, a nawet do wsi. Działają zaś żywem słowem i za pomocą rozmaitych pism ludowych i książek. Nakłaniają oni lud do procesów; podburzają jedne stany przeciw drugim; podkopują powagę Duchowieństwa, a zwłaszcza Biskupów; podniecają przeciw władzom rządowym. A czynią to wszystko bardzo podstępnie, częstokroć w imię dobra ludu, wiary i ojczyzny. Po większych miastach, gdzie mają dużo zwolenników, to już nawet temi pozorami częstokroć się nie krępują, lecz wprost lżą Wiarę i Boga i mówią o rewolucyi. Baczność zatem, bracia włościanie i mieszczanie, przed tymi *masońskimi usłużnikami,* przed tymi nieprzyjaciółmi Wiary św., Kościoła, Ojczyzny, prawa, mienia i wszelkiego porządku na świecie!

Dumania Walentego.



Wiec katolicki ciągle mi jeszcze stoi na myśli....

Idąc od kościoła N. P. Maryi, spotkaliśmy znowu tego *usłużnika*, co z nami koleją jechał.

— Panie! panie! — wołamy — a ile to metrów kwadratowych idzie na kilometr kwadratowy?!

Popatrzył tylko na nas, jak wilk, i pędził gdzieś, że się aż za nim kurzyło. Ale już nie w *cylindrze*.

— Co do tego podziału — powiada Pstrąg — to nie wiem, czyby można lasy zupełnie wyrąbać, łąki i pastwiska zorać, ogrody zniszczyć. U nas podobno tego wszystkiego nawet za mało. To wszystko zatem musiałoby pozostać, jak jest, na jakiś wspólny użytek, a tylko orną ziemią możnaby się dzielić. Cały ten podział, to wielkie głupstwo, ale wartoby przecież wiedzieć, ile u nas samej ornej ziemi i ileby też wypadło na jednego?

Weszliśmy do jednej księgarni i tu z książki, wydanej przez Wydział krajowy, dowiedzieliśmy się, że ziemi ornej jest u nas 991.552 hektarów, a że mieszkańców jest 6 milionów, więc na rodzinę z dziesięciu osób przypadłoby koło 2 morgów. Rodzina z 5 głów miałaby zatem 1 mórg, a dwoje ludzi mniej, aniżeli pół morga.

— Wiesz co? — powiada Brzdęk do Pstrąga — żeń się, bracie, jak najprędzej, żebyś przy podziale jak najwięcej miał dzieci, bo potem będzie źle.

— A to prawda — powiadamy. — Gdyby do tego głupstwa przyszło, to ten, coby się akurat przy podziale ożenił, dostałby nie całe pół morga, a coby on potem chudak zrobił, jakby mu się z dziesięcioro dzieci urodziło? Trzebaby chyba znowu dzielić?

— Z którejkolwiek strony na to popatrzeć — powiada Bartek z Poręby — zawsze głupstwo wychodzi na wierzch, bo gdybyśmy znowu tak postanowili, żeby się co kilka lat dzielić, to po coby miał kto pracować, jeżeliby wiedział, że to musi do podziału oddać?

— Z tego wszystkiego — powiadam — wyniknęłoby tylko straszne zamieszanie, nędza i rozlanie krwi, a korzyść tylko ta, że znaczna część naszej ziemi dostałaby się w ręce niekatolickie i niepolskie.

— Mnie też dziwno było — powiada Pstrąg — czemu to między tymi masońskimi usłużnikami tylu żydów i różnych obieżyświatów!

Kiedy tak rozmawiamy, nagle ktoś woła:

— Czy wy włościanie na *Wiec* czy na *Kółka?*

Już z mowy poznaliśmy, że to będzie żydek, a jakeśmy się oglądnęli, przekonaliśmy się, że tak jest.

— A tak — powiadamy — przyjechaliśmy na jedno i na drugie.

— A pan na co przyjechał? — zapytuje Brzdęk.

— Ja jestem — powiada — korespondent od *Przyjaciel ludu* i jeszcze od jedne gazete lwowskie i ja *tyz* przyjechał, żeby widzieć jedno i drugie. Ny, ale nie wiem, jaki my na tem zrobimy interes? Wiecie co, moi ludzie? Jak chcecie, to ja was zaprowadzę do jednych panów, tu na tej ulicy....

— Pójść, czy nie? — powiadam na boku do Brzdęka.

— Co nie mamy iść? Jest nas przecie czterech, więc się nam nic złego stać nie może, a pewnie zaprowadzi nas do jakich *masońskich usłużników* i zobaczymy co ciekawego.

Zdanie Brzdęka przeważyło, więc idziemy.

Po kilkudziesięciu krokach powiada korespondent od *Przyjaciel ludu* i jedne gazete lwowskie:

— Tu! moi ludzie, chodźcie!

Przypatrujemy się najpierw kamienicy. Ogromnemi, jak krew czerwonemi literami napisane coś na niej, czego już nie pamiętam. Wahamy się iść, ociągamy.

— Aj jaj! — powiada korespondent — jacy wy dziwni, moi ludzie, tu nie ma się czego bać, tu są *katoliki*, bardzo *rarytni* panowie. To, co napisane, to jest gazete, co oni wydają. Na moje sumienie!

— Ale czemu na czerwono napisane? — powiada Bartek z Poręby — to jakieś *socyalisty?*

— Aj jaj! jacy wy dziwni, moi ludzie! To nie są żadne socyalisty, to sobie tacy *rarytni* panowie. Oni chcą tylko, żeby się ich *socyaliści* trzymali, to oni sobie na czerwono napisali. Chodźcie tylko, a będziecie sami widzieć, jacy to *rarytni* panowie.

Weszliśmy do bramy, potem do jakiegoś pokoju. Mieliśmy już wejść do drugiego, ale jak korespondent posłyszał, że tam gwarno, tak powiada:

— Pewnie tam posiedzenie, to się tu chwilkę zatrzymajcie!

Siedliśmy na ławce, a on poszedł.

Jak tylko drzwi za sobą zamknął, tak zaraz tam powstał ogromny wrzask:

— A witaj nam! witaj, panie Moric Schwindelbaum! Właśnie na pana czekamy!

Słychać potem było suwanie stołków, siadanie, a po chwili głos:

— Szanowni panowie i panie! jako prezes zagajam nadzwyczajne posiedzenie. Wiecie już, przezacni państwo, co się stało. Te przemierzłe religijniki zwołali wiec katolicki. Chodzi o to, co mamy o tem pisać w naszych liberalnych i postępowych gazetach? Myślę, że w tych, co dla chłopów wydajemy, krótko zbyć, a w tych, co dla wykształconych, potępić.

— Proszę o głos! — odezwała się jakaś kobieta.

— Proszę *tyz* o głos! — odezwał się jakiś korespondent, ale nie ten, który nas prowadził.

— U nas — powiada prezes — zawsze tak bywało, że panie mają pierwszeństwo. Daję głos pani *Mason*.

— Zacni panowie — odezwała się pani Mason — zdaje mi się, że zdanie pana prezesa jest mądre i wytrawne. Należy tych religijników raz zmiażdżyć, bo któż to słyszał, żeby w naszym wieku oświeconym jeszcze takie rzeczy się działy?

— Dziękuję pani serdecznie — odezwał się prezes — i daję głos panu *Tandett*.

— Przezacny, panie prezes, wy panowie szlachetni i wy piękne damy. Wy mnie nie posądzicie, żeby ja miał na te religijniki dobrego serca. Ny, ale interes! interes! Nasze gazety czyta dużo religijników: jakbyśmy prosto ze łba na wiec uderzyli, przestaliby religijniki nasze gazety prenumerować. Ja sobie tak pomyślał, żeby w naszych gazetach tak owak pokrytykować, a we wiedeńskiej gazecie naszej *Neue freie Press* dopiero *wipucować*. Ten *grof* Tarnowski, co ma mówić o *nieprzespiecnościach*, jakie grożą naszemu krajowi, pewnie co o nas powie. No, my jemu wtedy damy, on będzie widział!

Pan Tandett zaczął się śmiać, a pan prezes przemówił:

— Przezacni panowie i panie, widzicie teraz, jak rzeczy stoją. Serce nakazywałoby tych religijników na proch zetrzeć, ale rozum, który przez zacne usta pana Tandetta przemówił, każe nam zastosować się do jego rady. Prócz tego muszę państwu oznajmić, że ja i kilku moich znajomych zapisało się do stronnictwa redaktora *Wieńca* i *Pszczółki*. Nie ma żadnej wątpliwości, że on nas wyręczy i na wiec uderzy nawet bez naszej prośby, a i Biskupom nie daruje, czego my nie śmielibyśmy uczynić. Cóż więcej państwo chcecie?

— Niech żyje, nasz czcigodny prezes — odezwało się kilkanaście głosów — niech żyje!

— Dziękuję zacnym panom i paniom z całego serca — odezwał się prezes — i zamykam posiedzenie.

— A ja — powiada pan Moric — mam państwu zakomunikować radosną nowinę. Przyprowadziałem tu wieśniaków, są w drugim pokoju.

Na te słowa wszystko przyskoczyło ku drzwiom. Otworzył je pan Tandett, ale zaraz zamknął i krzyczy:

— Moric! głupi Moric! co ty zrobiał? Przyprowadziałeś tego *goj*, co w *Krakus* z grabie chodzi. Przyglądaj szę! *Kikne!*

I drzwi otworzył.

Zobaczyliśmy wtedy wszystkich tych *rarytnych* panów i te *rarytne* panie.

— A jak się macie włościanie? jak się macie? — rzekł najwyższy pan, zapewne prezes.

Myśmy czapki powdziewali i wyszli.

Wiadomości polityczne.

W tych dniach odbył się we *Lwowie* zjazd prezesów Rad powiatowych, a wynikiem obrad były następujące uchwały:

1) Wyrażenie opinii o wnioskach, uczynionych w Sejmie w przedmiocie reformy ustawy gminnej.

2) Wybór komisyi z 6, mianowicie z pp. księcia Adama Sapiehy, hr. Szczęsnego Koziebrodzkiego, Stanisława hr. Stadnickiego, Ludomira Cieńskiego, hr. Fredry i Dawida Abrahamowicza, której to komisyi przekazano zredagowanie uchwalonej opinii o projektowanej reformie ustawy gminnej i przedłożenie jej księciu Marszałkowi osobiście, zaś Wydziałowi krajowemu w osobnym memoryale.

3) Opinia ta ma być podaną do wiadomości wszystkich Rad powiatowych, wszelako dopiero po przedłożeniu jej najpierw księciu Marszałkowi i Wydziałowi krajowemu.

4) W sprawie reformy ustawy drogowej uchwalone zostały wnioski, które najpierw do zaopiniowania przesłane zostaną wszystkim reprezentacyom powiatowym, poczem zwołany zostanie zjazd prezesów Rad powiatowych dla ostatecznego zbadania tej sprawy, jako też powzięcia decyzyi co do wielu innych spraw, poruszonych samoistnemi wnioskami.

5) Wyrażono jednomyślnie potrzebę peryodycznych zjazdów prezesów Rad powiatowych, a to zarówno dla opiniowania każdocześnie projektowanych reform ustawodawczych, o ile się tyczą one autonomicznej administracyi kraju, jak niemniej porozumiewania się co do jednolitego postępowania przy wykonywaniu ustaw i przepisów.

W *Wiedniu* zmarł minister wojny jenerał *Bauer*. Urodził się on we Lwowie i tutaj też w grobie familijnym został pochowany. Ojciec jego był kiedyś w tem mieście oberżystą. Kto będzie jego następcą, jeszcze nie wiadomo — W Wiedniu obraduje teraz *ankieta,* która się zastanawia nad ulepszeniem ustawy przemysłowej i poprawieniem losu robotników.

Między *Niemcami* a *Moskalami* jest pewne naprężenie. Moskale chcieli uzyskać w Niemczech dogodny dla siebie zbyt towarów, a kiedy się to nie udało, nałożyli na towary niemieckie tak wielkie cła, że niewiele towarów będzie mogło iść z Niemiec do Rosyi. O nikim jednak Moskale tak nie pamiętają, jak o nas. Na *Litwie* według świeżo obostrzonego rozkazu nie wolno odezwać się po polsku na miejscach publicznych: na ulicy, w sklepie, nigdzie. A więc Polak z Polakiem, rodzice z dziećmi tylko w domu będą mogli mówić tym językiem, który im Pan Bóg dal.

Na dalekim wschodzie, w poludniowej *Azyi,* zapragnęli *Francuzi* urwać kawał kraju *Syamczykom.* Gdyby się im to udulo, byliby w tych stronach sąsiadami *Anglików.* Ci tego sobie nie życzą, więc biorą Syamczyków w obronę. Jak się to skończy, to dopiero zobaczymy.

Wiadomości i listy od Czytelników i Przyjaciół „Krakusa“.

Jodłowa. W korespondencyi niniejszej napiszę Wam, kochani Czytelnicy, o pobycie Najprzew. X. Biskupa-sufragana Dra Glazera, który przybył do Jodłowej dnia 17 czerwca około godziny 5 po południu, a nie było u nas Biskupa 32 lat. Naprzeciw najdostojniejszego Arcypasterza wyjechala na granicę Przerzycy banderya konna, złożona ze stu młodych wieśniaków ubranych w płótnianki i pąsowe rogatywki z białym barankiem, a każdy z chorągiewką biało pąsową, co im nadawało postać ułanów polskich. Po ukazaniu się na granicy Jodłowej X. Biskupa, wystrzelono z moździerzy na sygnał, a wtedy wyszła liczna procesya z chorągwiami i obrazami z Przewiel. Duchowieństwem na czele do bramy tryumfalnej, ozdobionej girlandami, chorągiewkami i insygniami biskupiemi, na której był napis z jednej strony: „Witamy“, a na drugiej: „Pobłogosław nam!“ — a po powitaniu X. Biskupa przez Przewiel. X. kanonika-jubilata Jana Kolbuszewskiego, jako miejscowego plebana, wprowadzono X. Biskupa do kościoła, przy którym znowu była brama. Przed X. Biskupem szło kilkanaście uczennic szkolnych biało ubranych sypiąc Mu pod nogi kwiaty, a po obu stronach baldachimu, który niosło czterech z najpoważniejszych gospodarzy, szła gwardya miejscowa, złożona z 20 młodszych gospodarzy także w płótniankach, lecz z przepaskami pąsowemi przez ramię, w takichże krakuskach i z karabinami, utrzymując porządek.

Po odprawieniu nieszporów żałobnych bierzmował X. Biskup do godziny 8 wieczór, poczem Go odprowadzono na plebanię, przed którą ustawione dzieci szkolne (prawie wszystkie dziewczęta ubrane biało z niebieskiemi przepaskami) przywitały X. Biskupa stosownym śpiewem, poczem jedna z uczennic miała mowę powitalną, wyrażając radość z przybycia Arcypasterza, wręczyła Mu przy zakończeniu bukiet z wonnych kwiatów, prosząc o błogosławieństwo, którego rzeczywiście X. Biskup zgromadzonym udzielił, poczem przedstawiało się nauczycielstwo i inne osoby X. Biskupowi.

Nazajutrz, t. j. w niedzielę, odprawił X. Biskup cichą Mszę św., podczas której jakoteż całej uroczystości strzelano tak z ręcznej broni jakoteż z moździeży, a kościół, plebania, szkoła i inne budynki były przystrojone chorągwiami. — Następnie była katechizacya ogólna i znowu Bierzmowanie, do którego przystąpiło około 2 tysięcy parafian, a po wygłoszonem przez Wgo X. Jana Ramockiego (miejscowego wikarego) bardzo pięknem kazaniu o Wierze, w którem wykazał także prześladowanie za tę Wiarę braci naszych Polaków pod zaborem rosyjskim, zachęcał zgromadzonych do wytrwania w tej Wierze, nadmieniając w końcu, iż przodkowie nasi walczyli za tę Wiarę i w obronie jej i całego chrześcijaństwa poszli aż pod Wiedeń za Jana III. Poczem odprawił X. Biskup uroczystą procesyę, a po obiedzie odprowadzono Arcypasterza w dalszą drogę wśród ogólnego żalu, iż tak prędko nas opuszcza, który pobłogosławiwszy ostatni raz zebranych, wstąpił po drodze do właściciela obszaru dworskiego Wgo p. Kollata, który na przybycie najdostojniejszego Arcypasterza wystawił także bardzo piękną bramę przy dworze. A i izraelici nie pozostali w tyle, gdyż i oni wystawili przy wejściu do rynku swoim kosztem bramę, przy której także witali X. Biskupa.

Banderya konna odprowadziła X. Biskupa do drugiej gminy w parafii, t. j. do Dębowej, gdzie znowu ludność tejże gminy wraz z dziećmi szkolnemi oczekiwała Arcypasterza przy kaplicy, przy której także wystawiono bramę tryumfalną, zkąd po zwiedzeniu kaplicy i udzielonem błogosławieństwie odjechał X. Biskup do drugiej parafii, t. j. do Czermny. Podzieliwszy się z Wami wiadomością o opisanej uroczystości, Panu Bogu Was oddaję, kochani Czytelnicy. — Szczerze Wam życzliwy *Stanisław T.*

NOWINY.

— **Bardzo wiele gmin** otrzymało zasiłki bezwrotne na budowę szkół z funduszu, uchwalonego przez Sejm na rok 1893.

— **Nieszczęśliwy wypadek.** W Krakowie zawaliło się wnętrze nowo budowanej kamienicy. Dwoje ludzi zginęło, a dwoje jest ciężko rannych. Tak to teraz budują domy!

— **Sankcyonowana ustawa.** Najj. Pan postanowieniem z dnia 17 b. m. sankcyonował uchwaloną przez Sejm galicyjski dnia 13 maja ustawę w sprawie popierania budowy kolei lokalnych, tudzież uchwałę co do wstawiania na ten cel do budżetu krajowego, począwszy od r. 1894 przez 30 lat, po 300.000 złr. rocznie. Dalsze wykonanie odnośnych uchwał jest w toku, albowiem rządowi zostały już przedłożone do zatwierdzenia zmienione statuty galicyjskiego Banku krajowego. Jak roboty nad temi kolejami we wschodniej Galicyi się rozpoczną, dobrzeby było, żeby i nasi robotnicy z nich korzystali, a przy tej sposobności rozglądnęli się za gruntami.

— **Dar.** Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom miasta Husiatyna zapomogi w kwocie 1.000 złr.

— **Ostrzeżenie.** Zakonnice św. O. Franciszka w Zakliczynie dowiadują się, że jakieś przebrane osoby jeżdżą i kwestują na ich klasztor, a tymczasem dla siebie zabierają ofiary. Protestując więc przeciw temu, przełożona zwraca uwagę, aby nieposiadającym dokładnej legitymacyi, bez której nikogo na kwestę klasztor nie wysyła, Szanowna publiczność ofiar nie udzielała.

Siostra Marya Jadwiga Jurkiewicz,
przełożona zakonnic św. O. Franciszka.

— **Z kolei Północnej.** Z powodu pielgrzymek, odbywanych do Kalwaryi w czasie od 8 do włącznie 15 sierpnia, następnie od 3 do włącznie 8 września b. r. wydawane będą na wszystkich stacyach i przystankach linii Friedek-Mistek-Bielsk-Kalwarya-Zebrzydowska, również i na stacyi Żywiec-Zabłocie, Łodygrwice i Dziedzice znacznie zniżone bilety jazdy na jazdę pojedynczą pociągami osobowemi do i z Kalwaryi-Zebrzydowskiej, następnie bilety na jazdę tam i napowrót do Kalwaryi-Zebrzydowskiej ważne na dni 5. Oprócz tego kursuje dnia 15 sierpnia i 8 września b. r. osobny pociąg osobowy. Odjazd z Bielska o godzinie 5·55 rano, przyjazd do Kalwaryi-Zebrzydowskiej o godz. 8·33 rano i odjazd z Kalwaryi-Zebrzydowskiej o godz. 2 po południu, przyjazd do Bielska o godz. 4·35 po południu Bilety jazdy temi pociągami są również znacznie zniżone.

— **Uwolnienie studentów ruskich,** aresztowanych z powodu demonstracyi przeciwko X. Metropolicie Sembratowiczowi, nastąpiło, jak telegrafują do *Gazety Lwowskiej*, po nadejściu protokolarnego przesłuchania X. Metropolity Sembratowicza, który prosił o zaniechanie postępowania sądowego. Prokuratorya wniosła sprzeciw przeciwko temu orzeczeniu rady sądu kraj., sprzeciw jednak został przez sąd wyższy odrzucony.

— **Ogłoszenie.** Kuratorya Internatu dla ubogich uczniów c. k. Seminaryum nauczycielskiego w Tarnowie zawiadamia, że na kilkanaście miejsc zarezerwowanych mogą się do 15 sierpnia zgłaszać pod jej adresem uczniowie zamierzający wstąpić do klasy przygotowawczej i na rok pierwszy. Załączyć potrzeba ostatnie świadectwo szkolne, świadectwo zdrowia, świadectwo ubóstwa, a w razie przerwania studyów świadectwo moralności, potwierdzone przez Urząd parafialny. Nowo do seminaryum wstępujący zapłacą nadto po 10 złr. na utrzymanie w pierwszym miesiącu, poczem w razie dobrego postępu otrzymają stypendyum pedagogiczne tak, iż nawet owe 10 złr. zwrócone im będą.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. J. W. w K. Krakus tak samo myśli, jak wy, szanowny gospodarzu. Ci, co mówią, że chłopom chcą dobrze zrobić, a Biskupów naszych lżą i wszelką władzę usiłują podkopać, czynią tak, jak ten niedźwiedź, co chcąc od śpiącego pana muchę odegnać, buchnął go kamieniem w głowę i zabił. Bóg wam zapłać za dobre słowa. Pozdrówcie od *Krakusa* wszystkich znajomych.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min
6	*Nied. 11 po S. Przemien. Pańskie.*	4	20	7	13
7	Pon. Kajetana wyzn. i Alberta.	4	21	7	11
8	Wt. Cyryaka m. i Maryana m.	4	23	7	10
9	Śr. Kamilla z Lelis i Romana.	4	24	7	8
10	Cz. Wawrzyńca i Filomeny p. m.	4	25	7	7
11	Piąt. Zuzanny panny męcz. 🌕	4	27	7	6
12	Sob. Klary, Hilaryi i Felicysymy.	4	28	7	4

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 1 sierpnia.

Płacono: za pszenicę białą od 8 złr. 90 ct. do 9 złr. 10 ct., za czerwoną od 8 złr. 85 ct. do 9 złr. 30 ct., za żółtą od 8 złr. 80 ct. do 9 złr. 25 ct., za żyto od 7 złr. 10 ct. do 7 złr. 60 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 70 ct. do 7 złr. — ct., za kaszę od 6 złr. 20 ct. do 6 złr. 50 ct., za owies od 7 złr. 20 ct. do 7 złr. 60 ct., za wykę od 7 złr. 20 ct. do 7 złr. 65 ct.; za bób od — złr. — ct. do — złr. — ct. za koniczynę czerwoną od — złr. do — złr., za białą od — złr. do — złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką".

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.